

Andrzej Piskozub

W stronę kult-turystyki : zamiast wstępu

Ekonomiczne Problemy Turystyki nr 1 (29), 5-28

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Andrzej Piskozub

W STRONĘ KULT-TURYSTYKI

(zamiast wstępu)

1. Moja droga ku uczelni pouniwersyteckiej

W październiku 1956 r. rozpocząłem pracę dydaktyczno-naukową na Wydziale Morskim Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie. Była to uczelnia jednowydziałowa, zdominowana przez problematykę gospodarki morskiej. W narastającej wówczas atmosferze postalinowskiej „odwilży” zaczęto poznawać osiągnięcia nauki wolnego świata. Promotor mojej pracy magisterskiej zafascynowany wydaną w 1940 r. książką A. Löscha (1906–1945) *Die räumliche Ordnung der Wirtschaft* życzył sobie aby tematem jej były *Zagadnienia lokalizacji produkcji w miastach portowych Polski*, a potem, w pracy na sopockiej WSE, abym specjalizował się w problematyce gospodarki przestrzennej. Akceptując powyższe, w moim zainteresowaniu ekonomiką transportu ograniczałem się zatem w zasadzie tylko do lokalizacji infrastruktury transportowej. Nie przyjąłem jednak propozycji tematu pracy doktorskiej: *Transport jako czynnik lokalizacji produkcji*, gdyż nad książką pod dokładnie takim samym tytułem pracował wówczas profesor I. Tarski z SGPiS. Napisałem natomiast pracę doktorską z obszaru metodologii nauk pod tytułem *Transport jako przedmiot badań ekonomicznych*. Obroniłem ją w roku 1963, a jej recenzentem był ówże profesor I. Tarski, którego książka pod tytułem, jaki odrzuciłem, ukazała się krótko przed obroną mojego doktoratu. Pięć lat później obroniłem rozprawę habilitacyjną *Transport jako czynnik regionalizacji osadnictwa*. W pracy nad tym tematem głównym moim inspiratorem

był nie A. Lösch, lecz W. Christaller (1893–1969) i jego wydana w roku moich narodzin (1933) rozprawa habilitacyjna *Die zentralen Orte in Süddeutschland*.

Moja rozprawa habilitacyjna ostatecznie spolaryzowała moje zainteresowania naukowe do tworzonego przez człowieka świata **kultury**, odrzucając problematykę badanego przez nauki przyrodnicze świata **natury**, a zatem do regionów **antropogeograficznych**, ale nie **fizjogeograficznych**; do nauk **normatywnych** odpowiadających na pytanie, **jak być powinno**, ale nie do nauk **stosowanych** badających, **jak wykorzystywać** ustalenia nauk przyrodniczych. WSE w Sopocie była moją pierwszą uczelnią wyższą – **uczelnią przeduniwersytecką**, w której pracowałem 14 lat, uzyskując oba stopnie naukowe – doktorat i habilitację oraz kształtując mój światopogląd naukowy niezmienny już nigdy. Kiedy rok po zatwierdzeniu mojej habilitacji powstał Uniwersytet Gdański – moja druga i zarazem główna uczelnia, w której pracowałem 33 lata – zadaniem moim stało się wcielanie tego światopoglądu w życie. Nie było to łatwe w systemie, w którym moje badania i związana z nimi dydaktyka były **ideologicznie niepoprawne**. Przedmiot, na jakim skupiałem całość moich antropologicznych zainteresowań, tworzyła **historia i geografia cywilizacji**. Z ujawnieniem przedmiotu tak nazwanego musiałem czekać 20 lat, aż do przełomu politycznego z 1989 r. Do tego czasu przypisany do Wydziału Ekonomiki Transportu (jak ongiś, *ad glebae adscripti* pańszczyźniani chłopci) musiałem uciec się do kamuflażu mojej dydaktyki. Pod szyldem **historia transportu** ukryłem zatem problematykę **historii cywilizacji**, a pod nazwą **geografia transportu** odpowiednio **geografię cywilizacji**. Dydaktykę całej reszty będącej dla mnie bezużytecznym **balastem transportowym** oddałem do realizacji moim młodszym współpracownikom. Kamuflaż działał bezbłędnie, moje wykłady cieszyły się uznaniem, a również i moja osoba, skoro w 1975 r. otrzymałem tytuł profesora nadzwyczajnego, co dla mnie oznaczało pracę w UG do emerytury w 2003 r. W 1981 zostałem wybrany dziekanem Wydziału Ekonomiki Transportu; w kończącym kadencję dziekańską 1984 r. uzyskałem tytuł profesora zwyczajnego.

W 1989 r. **czasoprzestrzeń cywilizacyjna** stała się przedmiotem wykładanym na większości wydziałów UG, a **historia i geografia cywilizacji** nazwą mojej specjalności naukowej w Informatorze Nauki Polskiej. Aby stworzyć własną katedrę dla tego przedmiotu, musiałem zmienić wydział. Przeniosłem się na Wydział Nauk Społecznych UG w 1991 r., a rok później powołano na nim Katedrę Nauki o Cywilizacji, którą kierowałem 10 lat. Była to dekada moich największych sukcesów naukowych i wydawniczych. W jej trakcie Uniwersytet Szczeciński

nadał mi w 1999 r. najwyższy w nauce tytuł *doctora honoris causa*. W wykładzie wygłoszonym na tej uroczystości ujawniłem kamuflaż nazewniczy, jakim przez 20 lat osłaniałem moją dydaktykę cywilizacyjną. W 2002 r. niezyczliwi ludzie – a tych było wielu i na pierwszej, i na drugiej mojej uczelni – zlikwidowali bez informowania mnie o tym moją Katedrę Nauki o Cywilizacji, przekształcając ją w zakład w Instytucie Politologii. Dokonano tego na rok przed moim odejściem na uniwersytecką emeryturę, aby demonstracyjnie mnie upokorzyć. Byli oni jak ów Mefistofeles w *Fauście*: „Cząstka siły mała, co złego pragnąc, zawsze dobro działa”. Równie demonstracyjnie przeniósłem się wówczas na ten ostatni rok uniwersytecki na kierunek historii, czyli tam, gdzie powinienem był podjąć studia podstawowe, gdyby już wtedy istniał w Gdańsku uniwersytet. Miałem i na tym kierunku zajęcia dydaktyczne, mój końcowy rok uniwersytecki upłynął w życzliwym dla mnie środowisku, a pamiątką po nim pozostało to, że mogę przez to podpisywać się dowartościowująco: *Professor emeritus* Instytutu Historii UG.

2. Pouniwersytecka przygoda intelektualna

Gdy dobiegał końca wrzesień 2003 r., byłem pewien, że dni mojej pracy naukowo-dydaktycznej są już policzone. Na połowę etatu na Wydziale Filologiczno-Historycznym UG nie mogłem liczyć, gdyż stać na to było tylko wydziały, które mogłyby jego koszty pokrywać z dochodów własnych. Nieoczekiwanie zatelefonował do mnie wtedy profesor W. Gaworecki, rektor niepaństwowej Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku, zapraszając mnie na inaugurację roku akademickiego na tej uczelni. Organizował ją zawsze 27 września, w Światowym Dniu Turystyki. W trudnej kadencji lat 1981–1984 byliśmy dziekanami na obu wydziałach ekonomicznych UG. Teraz, po inauguracji zaproponował mi etat profesora na jego uczelni. Dotąd w ogóle nie brałem pod uwagę takiej pracy po przejściu na uniwersytecką profesurę. Tajemnicą poliszynela było jednak, że władza państwowa, nie mogąc ustanowić dla kadry profesorskiej emerytury znacznie wyższej od ogólnie obowiązującej, znalazła rozwiązanie w postaci **minimum kadrowego** w uczelniach niepaństwowych obligujące te uczelnie do zatrudniania na etatach określonej liczby profesorów tytularnych. W początkowej fazie rozwiązanie to przynosiło opłakane wyniki, gdyż różni amatorzy łatwego zarobku („za podpis”, jak to obrazowo wyjaśniał mi jeden z nich) zatrudniali się równocześnie w jak największej liczbie szkół niepaństwowych, sprowadzając swą tam działalność naukowo-dydaktyczną do absolutnej fikcji. Uzdrowiono

sytuację rozporządzeniem pozwalającym profesorowi na dodatkowe zatrudnienie w jednej tylko uczelni poza macierzystą. Zszargana opinia pozostawiła jednak niesmak, zmuszając do refleksji ze sfery etyki naukowej. Polubiłem pracę w tej mojej trzeciej uczelni trwającą 11 lat po przemyśleniu „co ja robię tu”, czy posiadam kwalifikacje do pracy w uczelni zawodowej nauczającej – jak jej nazwa głosi – turystyki i hotelarstwa. To ostatnie pozostało mi całkowicie obce, ale w turystyce miałem sporo do powiedzenia w obszarze problematyki, jaką się zajmowałem w WSE i w UG: gospodarki przestrzennej, regionalistyki, geografii historycznej, czasoprzestrzeni cywilizacyjnej.

Zajęcia dydaktyczne, które mi przydzielono, przez pierwsze dwa lata obejmowały tylko seminaria magisterskie na studiach stacjonarnych i zaocznych. Zmniejszający się nabór studentów spowodował, że w latach późniejszych obok seminariów magisterskich prowadziłem również seminaria licencjackie. Od roku 2010 zobligowano **minimum kadrowe** do prowadzenia wykładu. Przyjęto moją propozycję, aby ten wykład był na temat: *Historyczne regiony Europy jako stimulator rozwoju turystyki*. Wykład ten ulokowano jednak w programie studiów fatalnie: na ostatnim semestrze studiów magisterskich, gdy wykłady kończą się z reguły zaliczeniami, a nie egzaminami, a uwaga studiujących skupia się praktycznie na kończeniu pracy magisterskiej. Wykład ten powinien być umieszczony na ostatnim semestrze, lecz nie studiów magisterskich, tylko licencjackich. Profesor niemający na studiach licencjackich żadnego kontaktu z ogółem studiujących tylko przy tak umieszczonym wykładzie miałby szansę przedstawienia problematyki, którą się zajmuje, i zachęcenia zainteresowanych nią studiujących do przemyślanego wyboru promotora ich pracy magisterskiej. Bezmyślny wybór promotora zazwyczaj bywa niefortunny.

W ciągu tych 11 lat byłem na WSTiH w Gdańsku promotorem 154 prac: 114 magisterskich oraz 40 licencjackich. Wcześniej byłem promotorem 100 prac magisterskich na WSE w Sopocie, 174 na Wydziale Ekonomiki Transportu UG i 126 na Wydziale Nauk Społecznych UG. Zdobyte tam doświadczenie pozwoliło mi w mojej niepaństwowej uczelni unikać sytuacji, przed jaką przestrzegał rektor WSTiH: „Pilnujcie studentów, aby ich prace nie sprowadzały się do kompilacji przewodników turystycznych i Wikipedii”. Zdecydowana większość przygotowywanych pod moim kierownictwem prac magisterskich (a na WSTiH także licencjackich) pisana była na temat: *Atrakcyjność turystyczna (vel Walory turystyczne, co na jedno wychodzi) określonego regionu*. Wzorcowy model planu takiej pracy uniemożliwiał podobne słypanie jej poziomu. Rozdział pierwszy:

Charakterystyka regionu miał przedstawiać zmiany tego regionu w czasie i przestrzeni, a zatem wymagał wiedzy z zakresu **geografii historycznej**. Rozdział drugi: *Walory przyrodnicze regionu* wymagał wiedzy z zakresu **fizjogeografii**. Rozdział trzeci: *Walory kulturowe regionu* wymagał wiedzy z zakresu **antropogeografii**. Rozdział czwarty: *Zagospodarowanie turystyczne regionu* wymagał wiedzy z zakresu gospodarki przestrzennej. W tym ostatnim rozdziale istotne były jego podrozdziały oraz ich kolejność: 1. *Dostępność komunikacyjna* – informujący turystę, jak się do tego regionu dostać i jak z niego powrócić; 2. *Baza noclegowa* – informujący turystę o wariantach mieszkaniowych regionu; 3. *Baza gastronomiczna* – informujący turystę o wariantach żywienia się w regionie; 4. *Baza rozrywkowa* – informujący turystę o atrakcjach regionu. Każdy z tych podrozdziałów powinien oceniać, czy region ten jest w określonym aspekcie przeinwestowany, czy niedoinwestowany. Taki model pracy magisterskiej lub licencjackiej wymaga podania konkretnych informacji i odrzuca opisowe **wodolejstwo** przewodników turystycznych. Prace magisterskie odróżnia tu od licencjackich jedynie skala trudności ich opracowania. Licencjacka, jeśli poprzedza pracę magisterską, powinna być zaprawą do tego trudniejszego zadania, zatem dotyczyć miniskali regionalnej. Wystarczy zatem, jeżeli solidnie przedstawi walory rodzimego miasta lub powiatu. Magisterska natomiast powinna dotyczyć regionów rozleglejszych, a jeżeli zagranicznych, to najlepiej poznanych osobiście, podczas dłuższego w nich pobytu.

3. Eko-turystyka versus kult-turystyka

Wiosną 2013 r. pojawił się w gdańskiej WSTiH projekt wydania pracy zbiorowej o eko-turystyce. Przedstawiono jej wstępny podział na rozdziały – wszystkie z eko-turystyką w tytule – i obsadzano je chętnymi do udziału w tym przedsięwzięciu współautorami. Kiedy zwrócono się do mnie, który rozdział wybieram, odpowiedziałem, że żaden, gdyż nie czuję się kompetentny do zabierania głosu w tej dziedzinie. Na odczepnego wyraziłem gotowość napisania rozdziału pod tytułem: *Rola regionów historycznych w zagospodarowaniu turystycznym przestrzeni kulturowej*. O dziwo, moja propozycja została przyjęta. Gdyby książka w tym układzie się ukazała, byłibyśmy świadkami nie lada dysproporcji: jeden rozdział o turystyce kulturowej, wszystkie pozostałe o turystyce ekologicznej. Na szczęście, gdy kończyła się moja umowa o pracę z WSTiH, książka była *in statu nascendi*, zatem jeśli się ukaże, to bez mojego rozdziału. I bardzo dobrze,

ponieważ kult-turystyka zasługuje na osobną obszerną publikację zbiorową, identycznie jak eko-turystyka. Tej rozległej dziedzinie należy się właściwa nazwa. Najlepszą dla niej byłaby **kulturystyka** wcześniej zawłaszczona przez sportowych osiłków. Posługiwałem się zatem analogiczną do eko-turystyki nazwą **kult-turystyki**, lecz i ona, jak dowiaduję się z internetu, została zawłaszczona przez innych nawiedzonych jako nazwa... popkultury II poł. XX w. Tego wam nie wolno – i jednym, i drugim. **Kult-turystyka** to **turystyka kulturowa** i nic poza tym. Skoro eko-turystykę definiuje się jako **turystykę przyjazną dla przyrody i krajobrazu**, to kult-turystyka jest **turystyką przyjazną dla kulturowego dziedzictwa ludzkości**.

Pragnąłem z mojej działalności w tej „Uczelni Trzeciego Wieku” dać się zapamiętać czymś ambitniejszym od rutyniarskiego kierowania seminariami dyplomowymi. Wszystko, co w latach 2004–2014 publikowałem o turystyce, dotyczyło zawsze kult-turystyki, a nigdy eko-turystyki. Przy braku wykładów miałem bezpośredni kontakt dydaktyczny jedynie z moimi seminarzystami, do pozostałych mogłem trafić najłatwiej przez moje teksty zamieszczane w wydawnictwach WSTiH w Gdańsku. Korzystałem zatem z tej ścieżki kontaktowej systematycznie. Uczelnia corocznie organizowała międzynarodową konferencję naukową na wybrany temat, do którego uczestnicy konferencji z reguły dostosowywali tematy swoich referatów. Referaty te publikowano wkrótce potem w tomie materiałów pokonferencyjnych i polecano studiującym do nauki. Na konferencji pierwszej z moim udziałem przedstawiłem referat *Polityka regionalna Unii Europejskiej jako stymulator rozwoju turystyki*. Konferencja ta odbyła się w 2004 r., w chwili wstąpienia Polski do UE. Referat ten był pierwszym z trzech moich tekstów programowych poświęconych kult-turystyce. Następne to: *Kulturowe regiony Europy jako stymulatory rozwoju turystyki* oraz *Krajoznawstwo jako stymulator rozwoju turystyki kwalifikowanej*. Teksty te razem wzięte składają się na przegląd podstawowych zagadnień kult-turystyki szczególnie aktualnych w pierwszej dekadzie polskiego uczestnictwa w UE. Problemy sygnalizowane w tych tekstach znajdują omówienie w dalszych częściach artykułu.

Pozostałe moje referaty na dorocznych konferencjach WSTiH w Gdańsku były w zasadzie esejami przyczynkarskimi do narzuconych odgórnie przez organizatorów tematów wiodących tych konferencji, takich jak turystyka pielgrzymkowa, biznesowa, sportowa, naukowa, uzdrowiskowa. Konferencje o takim wycinkowym profilu turystycznym nie umożliwiały propagowania wiedzy o kult-turystyce. Ostatnia, w której uczestniczyłem, odbyła się w 2009 r. na temat

turystyki uzdrowiskowej. Obfitość referatów na nią zgłoszonych spowodowała, że gruby tom jej materiałów pokonferencyjnych objął jedynie referaty uczestników pozauczelnianych z pominięciem dwudziestu kilku referatów pracowników WSTiH w Gdańsku. Postąpiono tak bez wcześniejszego poinformowania nas o takiej decyzji organizatorów. Na pytanie o to, dlaczego tak zdecydowano, otrzymałem nieoficjalną odpowiedź, że i wydany bez nas tom ma objętość zbyt dużą, więc nasze referaty zamierza się wydrukować w przyszłości. Obietnica tak enigmatyczna, iż termin jej spełnienia wydawał się przypadać na św Nigdy. Ponieważ przez całą swą drogę naukową zawsze trzymałem się zasady: „pisać tylko po to, aby to wydrukowano”, mój referat zatytułowany *Rozwój miast uzdrowiskowych w XIX wieku na obszarze przedrozbiorowej Rzeczypospolitej* został opublikowany przez Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, a dalsze moje teksty ukazywały się już poza WSTiH.

Eko-turystyka i kult-turystyka to dwa równoległe i równorzędne obszary aktywności turystycznej: pierwsza w odniesieniu do **natury**, w której ludzkość **bytuje**, druga w odniesieniu do **kultury**, którą ludzkość **tworzy**. W szkolnictwie typu zawodowego kształcącym kadry przygotowywane do pracy w turystyce przewaga eko-turystyki nad kult-turystyką jest miażdżąca. Dzieje się tak, ponieważ z jednej strony wielu zjawisk z obszaru kult-turystyki w ogóle się tam nie zauważa, z drugiej zaś odrębności zjawisk ewidentnie kult-turystycznych się tam nie rozpoznaje, traktując je jako eko-turystyczne. Wyprostowanie tak zniekształconych na niekorzyść kult-turystyki proporcji jest powołaniem i zarazem zadaniem uniwersytetów, na jakich turystyka jest przedmiotem badań i nauczania.

Poprzyjmy to stwierdzenie przykładami. Przewodniki turystyczne generalnie traktowane są jako literatura eko-turystyczna zachęcająca turystów do podróży do obszaru, którego dotyczą, i do turystycznego w nim relaksu. Zapomina się przy tym, że wiele z nich dotyczy historycznych miast, ich architektury i instytucji kulturowych, a to już obszar kult-turystyki. Najstarszym zachowanym przewodnikiem jest Pauzanasza *Przewodnik po Helladzie* – dzieło *par excellence* kult-turystyczne, napisane dla Rzymian w II w. n.e., kiedy nastąpiła u nich moda na zwiedzanie Grecji, której kulturę przejęła antyczna Italia. Dzieło Pauzanasza jest poznawczo tak bogate, iż z jego przekładem w rękę podróżują do Grecji współcześni studenci historii, zwiedzając zabytki kultury w nim opisane. A jeszcze znacznie wcześniejszy był niezachowany przewodnik Polemona z Ilionu pochodzący z początku II w. p.n.e., z którego Pauzanasz korzystał. Z późnego antyku pochodzą *itineraria* – drogowe mapy kierunkowe. Najstarszą z nich – *Iti-*

nerarium Antonini – datuje się na III w. n.e. Z późniejszych wieków pochodzą *itineraria* pielgrzymkowe przedstawiające średniowieczne trasy wędrówek do miejsc kultu. Najczęściej wymieniane z nich są *itineraria* wskazujące trasę do domniemanego grobu apostoła Jakuba w hiszpańskiej Galicji.

Wszystkie te dawne przewodniki turystyczne i *itineraria* należą do kult-turystyki. Powstały one znacznie wcześniej od eko-turystycznych przewodników i *itinerarii*. Tymi ostatnimi są mapy współczesnych szlaków turystycznych, ale także należące do kult-turystyki współczesne mapy, np. „Europejskiego szlaku gotyku ceglanego” albo „Szlaku romańskich zamków Saksonii”. Swoiste *itinerarium* polityczne, mimo wszystko kulturowe, stanowił przeznaczony dla turystów sowiecki *Atlas awtomobilnych dorog CCCP* jednoznacznie kierunkowy: pokazywał on wyłącznie trasy od granicy państwowej do poszczególnych miejsc docelowych, ale pozbawione jakichkolwiek odgałęzień; zamarkowane były jedynie ich wyloty. Czyżby to była zapowiedź przyszłości, w której uproszczone do najważniejszych tras turystycznych *itineraria* miałyby ułatwiać życie kierowcom, dla których kompletna mapa dróg kołowych jest obrazem zbyt skomplikowanym?

Gastronomia i folklor zaliczane są do sfery *par excellence* eko-turystycznej. Lektura *Listów z podróży* K. Čapka: „Hiszpania jak każdy stary i dobry kraj trwa przy regionalizmie; zachodzi tysiąc i jedna różnica między Walencją i Asturią, Aragonią i Estramadurą; ba, nawet przyroda przyłączyła się do tego lokalnego entuzjazmu i płodzi w każdej prowincji inne wino. Wiedźcie, że każda prowincja ma inne ryby i inne sery, jak też inne kielbasy i kaszanki, rośliny strączkowe i melony, oliwy i winogrona, słodczyce i inne dary boże. Nie ma już królów asturyjskich, ale asturyjski wędzony ser trwa; minęły piękne dni Aranjezu, ale truskawki z Aranjezu do dziś cieszą się swą historyczną sławą”¹. W innym miejscu tej książki autor zwraca uwagę na regionalne odmiany flamenco – hiszpańskiego tańca ludowego. Podobne regionalne zróżnicowanie zachodzi w innych krajach całej Europy. Wszędzie tam kult-turystyka dopomina się o jej dostrzeżenie.

4. Ruch regionalistyczny w Europie

Pod takim tytułem ukazało się w 1934 r. zbiorowe dzieło w dwóch tomach pod redakcją A. Patkowskiego (1890–1942) nazywanego **ojcem regionalizmu polskiego**. Jako nauczyciel gimnazjalny patronował on turystyce krajoznawczej uczniów szkół średnich, a nawet podstawowych. Był w środowisku pedagogów

¹ K. Čapek, *Listy z podróży*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011, s. 272 i n.

postacią nieprzeciętną. S. Żeromski, z którym był zaprzyjaźniony, z jego osobowości ukształtował postać Przełęckiego w sztuce *Uciekła mi przepióreczka*. *Ruch regionalistyczny w Europie* wydany został w czasie interesowania się ideą **Paneuropy** R.C. Kalergiego nawołującą do zintegrowania się wszystkich państw europejskich położonych na zachód od Rosji i od Turcji. Ten sam obszar znajdował się w polu zainteresowania A. Patkowskiego. Do tej pracy zbiorowej zaprosił regionalistów z największych państw europejskich dla redagowania przez każdego z nich rozdziału zajmującego się ruchem regionalistycznym w ich kraju. Niektóre z załączonych przez nich map pożądaných podziałów regionalnych są rewelacyjne, w wielu szczegółach podobne lub nawet identyczne z podziałami regionalnymi wprowadzonymi tam kilkadziesiąt lat później w procesie ich integrowania się na drodze ku UE. Współcześni polscy czytelnicy tej książki słusznie mogliby powiedzieć: „są w niej dziwy, o jakich wówczas nie śniło się naszym filozofom”.

A. Patkowski dokonał wielkiego dzieła propagowania krajoznawstwa, zwłaszcza wśród młodzieży, nie była to jednak kult-turystyka na miarę tej z przełomu XIX i XX w., głoszona przez pokolenie, którego ogromny dorobek naukowy w tej sferze publikowano w końcowej fazie epoki porozbiorowej. Na czele tego pokolenia stanęli: Z. Gloger (1845–1910), autor *Geografii historycznej ziem dawnej Polski* (Kraków 1903), A. Jabłonowski (1829–1913), którego dorobek naukowy w sferze kult-turystyki przypominają siedmiotomowe *Pisma* (Warszawa 1910–1913), i W. Nałkowski (1851–1911), autor *Materiałów do geografii ziem dawnej Polski* (Warszawa 1916). Odrębne miejsce zajmuje monumentalny szesnastotomowy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (Warszawa 1880–1902) – encyklopedyczne dzieło zespołowe dokonane pod redakcją B. Chlebowskiego (1846–1918).

Obszar pod tak różnymi nazwami w dziełach tych prezentowany wszędzie był ten sam: była nim przedrozbiorowa Rzeczpospolita Obojga Narodów. Wszyscy wymienieni twórcy mieszkali w zaborze rosyjskim i z uwagi na carską cenzurę nie mogli w tytułach swych publikacji nazwy tego państwa wymieniać i stąd owe dziwaczne tytuły zastępcze ich dzieł. W Polsce międzywojennej owych tytułów nie sprostowano na **geografię historyczną Rzeczypospolitej Obojga Narodów**, gdyż zerwano z pamięcią historyczną o przedrozbiorowym państwie, ograniczając swą uwagę do tego tylko, co z obszarów dawnego państwa pozostało w granicach międzywojennych. Identyczną uwagę objęto natomiast pogranicza międzywojenne na Śląsku Górnym, Śląsku Cieszyńskim, Orawie, które do

Rzeczypospolitej Obojga Narodów nigdy nie należały. Pogranicza te nazywać zaczęto Kresami, podobnie jak wcześniej inne Kresami Wschodnimi. Było to sprzeczne z tradycją historyczną, kiedy Kresami nazywano tylko linię **granicznych stanic** pomiędzy Dniestrem a Dnieprem strzegących ludność osiadłą Ukrainy przed najazdami koczowników z „dzikich pól” oczakowskich.

Generalnie okres międzywojenny zapisał się wielkim regresem geografii historycznej w Polsce. O tradycji historycznej zaczęto zapominać, zastępując ją propagandową **wiedzą o Polsce współczesnej** w rodzaju uprawianej później w Polsce Ludowej. Miałem szczęście słuchania wykładów J. Staszewskiego, jedyne go geografa historycznego z prawdziwego zdarzenia, jakiego w życiu poznałem. Zdawałem u niego egzamin *notabene...* z geografii gospodarczej, która w jego wydaniu była takim samym kamuflażem geografii historycznej jak dla mnie później historia i geografia transportu kamuflażem dla historii i geografii cywilizacji. Zmarł kilka lat później w opinii epigona wielkiej tradycji naukowej z przełomu wieków. Nic dziwnego, że w próżni tamtych czasów moje *Gniazdo Orła Białego*, produkt uboczny z materiałów niewykorzystanych w mojej rozprawie habilitacyjnej, przyniósł mi opinię znawcy geografii historycznej. Doświadczyłem tego, kiedy w czasie stanu wojennego w 1982 r. przygotowywano kolejny Zjazd Historyków Polskich. Jego organizator telefonował do mnie wtedy z zaproszeniem, abym na tym zjeździe wygłosił referat z geografii historycznej. W innych okolicznościach byłoby to dla mnie zaszczytem, wtedy jednak dotrzymanie bojkotu imprez stanu wojennego było dla mnie imperatywem kategorycznym. Gdy odmówiłem, rozczarowany rozmówca zawołał: „To kto pana zastąpi? Przecież oprócz pana nikt się tym w Polsce nie zajmuje!”. Byłem wtedy dziekanem Wydziału Ekonomiki Transportu UG i grzecznie się wymówiłem obowiązkami z tym związanymi. Kilkanaście lat później otrzymałem podobne zaproszenie na inny Zjazd Historyków Polskich i wówczas na niego przygotowałem referat z geografii historycznej².

Tylko dzięki niej można docenić znaczenie wydarzenia z 1569 r., jakim było powstanie Rzeczypospolitej Obojga Narodów z połączenia dwóch państw: Królestwa Polskiego nazywanego wtedy także Koroną oraz Wielkiego Księstwa Litewskiego. To ostatnie przekazało wtedy Koronie południową część Rusi Kijowskiej należąca do Litwy od XIV w. Powstał wtedy układ granic uderzająco

² A. Piskozub, *Dziedzictwo tradycji historycznej jako podstawa współczesnej tożsamości regionalnej ziem polskich w jednoczącej się Europie*, w: *Historia w ruchu regionalnym*, oprac. A.J. Omelaniuk, DTSK–Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Wrocław–Ciechanów 2001, s. 62–67.

podobny do obecnego ich przebiegu: przedrozbiorowej granicy Korony z Wielkim Księstwem odpowiada obecna granica Ukrainy z Białorusią; do czasu utraty Zadnieprza przez Koronę tamtejszemu jej rozgraniczeniu z caratem moskiewskim odpowiadała obecna granica Ukrainy z Rosją; przedrozbiorowej granicy Wielkiego Księstwa z państwem carów odpowiada obecna granica Białorusi z Rosją. Ponad dwa wieki przedrozbiorowego istnienia Rzeczypospolitej Obojga Narodów zadecydowały o ostatecznym rozpadzie Słowiańszczyzny Wschodniej na trzy narody: Ukraińców w Koronie, Białorusinów w Wielkim Księstwie i Moskali w państwie carów. Temu towarzyszył podział dychotomiczny na wrosniętych w cywilizację europejską Ukraińców w Koronie i Białorusinów w Wielkim Księstwie Litewskim, a Moskali cywilizacją tą nieogarniętych.

Kolejne różnicowanie stworzyły rozbiory. Dotyczyły one tylko Królestwa Polskiego podzielonego pomiędzy trzech zaborców: Rosję, Prusy i Austrię. W 1795 r. zabory ich były niemal równej powierzchni, znacznie skorygowanej w 1815 r. na kongresie wiedeńskim na korzyść Rosji. Ten skorygowany podział trwał stulecie – aż do Wielkiej Wojny 1914 r. – zacierając dawne podziały regionalne Korony. Wielkie Księstwo natomiast rozbiorem nie podlegało. Miało ono tylko jednego zaborcę – Rosję, która do 1795 r. wchłonęła 95% jego terytorium, a pozostałą resztę w ciągu następnego 20-lecia. Dzięki temu tradycje jego dawnej spójności terytorialnej przetrwały w lepszym stanie epokę porozbiorową. Wreszcie ostatnia sprawa korzeniami wrastająca w Rzeczpospolitą Obojga Narodów: jeśli na mapie Korony dorysujemy linię obecnej granicy polsko-ukraińskiej, a na mapie Wielkiego Księstwa linię obecnej granicy litewsko-białoruskiej, ujrzymy mechanizm rozpadu tej dawnej unii dwóch państw na cztery państwa narodowe wyłonione na tym obszarze w XX w.: Polski i Ukrainy z Korony, Litwy i Białorusi z Wielkiego Księstwa. Teraz, kiedy te cztery państwa są niepodległe, a Polska i Litwa są członkami UE i NATO, koncepcja Porozumienia Wschodniego przejęła zmodyfikowaną ideę **zespołu UBL** J. Giedroycia i paryskiej „Kultury”, w myśl której Polska jest strategicznym partnerem Ukrainy, a Litwa takim samym partnerem Białorusi w roli lokomotyw właściwych do ułatwienia tym państwom integracji z UE.

Polska średniowieczna wraz z Czechami i Węgrami tworzyła ówczesny lokalny trójkąt wyszehradzki na wschodnim obrzeżu *Mitteleuropy*. W nim się zamykał jej horyzont polityczny do czasu polsko-litewskiej unii personalnej zawartej w Krewie w 1385 r., która zapoczątkowała przenoszenie się polskiego horyzontu politycznego z lokalnego obrzeża *Mitteleuropy* na rozległe bałtycko-

-czarnomorskie Międzymorze. Ukoronowaniem tego procesu była Unia Lubelska z 1569 r. Obecnie ponownie trzeba między obu tymi horyzontami politycznymi wybierać: między **Grupą Wyszehradzką**, w której każdy z jej uczestników opowiada się za odmiennymi celami politycznymi sprzecznymi z interesami pozostałych partnerów, a **Porozumieniem Wschodnim** na obszarze dawnej unijnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów próbującym odtworzyć nową unijną wspólnotę **wolnych z wolnymi, równych z równymi**, obecnie w skali ogólnoeuropejskiej.

Na bazie geografii historycznej oparty jest cały proces regionalizacji Europy. Składają się na nią *regiony historyczne*, krainy tworzone przez ludzi, a nie **regiony przyrodnicze** – krainy dane ludziom przez naturę. Te pierwsze stanowią przedmiot zainteresowania dla kult-turystyki, te drugie – dla eko-turystyki. Naiwnością jest uważanie regionów przyrodniczych za bardziej „konkretne” od regionów historycznych, ponieważ te ostatnie tworzą ludzie i dowolnie mogą je zmieniać, podczas gdy regiony przyrodnicze są znacznie bardziej stabilne: twory przyrody też ludzie mogą przekształcać, ale jakim kosztem? Otóż nie należy regionów historycznych utożsamiać z okręgami administracyjnymi, które istotnie zmienia się co pokolenie, jeżeli nie częściej. Regiony historyczne mają swoją „metrykę urodzenia” – im dłużej istnieją, tym są bardziej cenione. Administracyjne okręgi położonej na południe od Padu części Italii to po prostu regiony historyczne, w większości takie same jak za cesarza Augusta dwa tysiące lat temu; w Helladzie większość ich powstała wiele wieków wcześniej. Regiony historyczne są „konkretniejsze” od przyrodniczych, gdyż od dawna posiadają wyraźne linearne granice. W zamierzchłej przeszłości one także miały granice strefowe, które są wciąż konieczne dla regionów przyrodniczych, których granic nie sposób wyznaczyć linearnie. Region historyczny to **kraj**, region przyrodniczy to **krajobraz**. Niemieckie terminy *Land* i *Landschaft* dobrze oddają istniejącą pomiędzy nimi różnicę.

Celem integrowania Europy jest powstanie Państwa Europejskiego jako federalnego państwa z prawdziwego zdarzenia. Jego spójność i sprawność działania wymaga, aby była to federacja historycznych regionów Europy. Ludzie nauki nie mają co do tego żadnych wątpliwości. Sprzeciwiają się temu gwałtownie partie nacjonalistyczne i wywodzący się z nich politycy, którzy z obawy przed utratą posiadanej władzy żądają, aby zjednoczona Europa była zrzeszeniem **suwerennych** państw narodowych, czymś na wzór podobnych nieudaczników – międzywojennej Ligi Narodów i powojennej Organizacji Narodów Zjednoczonych. W 1959 r. przestrzegał przed tym A.J. Toynbee, powołując się na los antycznej

Hellady: „W dziedzinie polityki odrodzenie helleńskiego kultu ubóstwianych państw lokalnych jest dzisiaj religią panującą Zachodu i gwałtownie westernizującego się świata. Tragiczna historia świata helleńskiego ukazuje, że helleńska forma bałwochwalstwa jest upiorem hellenizmu, którego przygarniamy na własne nieszczęście. Świat współczesny musi egzorcyzmować tego demona zdecydowanie, jeżeli ma się on ocalić od doznania losu jego helleńskiego poprzednika”³.

W 1970 r. ze Szwajcarii – państwa wielowiekowej federacji kantonalnej, do którego można by odnieść tytuł książki Fuczika: „kraju, gdzie jutro jest już dniem wczorajszym” – D. de Rougemont skierował *List otwarty do Europejczyków*, książkę argumentującą, dlaczego przyszłością Europy winna być federacja regionów historycznych, a nie federacja państw narodowych, i podsumowaną następująco: „Jeżeli teraz mówią mi, że wyjście poza Państwa Narodowe jest utopią, odpowiem, że przeciwnie: jest to wielkie zadanie polityczne naszej epoki. Albowiem tylko za tę cenę zbudujemy Europę, a zbudujemy ją dla całej ludzkości – jesteśmy to jej winni! Będzie to Europa niekoniecznie najpotężniejsza czy najbogatsza; ale będzie to ta częśćka planety niezbędna jutrzejszemu światu, gdzie ludzie wszystkich ras będą mogli znaleźć może nie więcej szczęścia, ale więcej smaku życia, więcej jego sensu”⁴.

W Polsce międzywojennej W. Studnicki zwrócił uwagę na potrzebę decentralizacji państwa jako warunek wstępny jego regionalizacji. Powołując się pozytywnie na przykład Niemiec, a negatywnie na przykład Francji, argumentował: „Centralizacja w sprawach wspólnych, samodzielność w sprawach lokalnych, były czynnikiem wspianego rozwoju gospodarczego Niemiec od ich zjednoczenia w 1871 r. Ujemnym przykładem centralizacji państwowej wielkiego państwa może być Francja, która od wielkiej rewolucji francuskiej wielokrotnie zmieniała formę państwową, lecz zawsze pozostawała centralistyczną. Przy centralizacji państwowej rozwija się nadmiernie stolica na koszt lokalnych centrów. W stolicy koncentruje się życie umysłowe i gospodarcze; stolica rozwija się niepomiarowo, wyciągając wszystkie żywotne soki z państwa; wszyscy czujący w sobie zdolności, posiadający ambicję wysunięcia się na jakiegokolwiek bądź wybitne stanowisko spieszą do stolicy, tam osiadają. Tymczasem, gdyby prowincja miała odpowiednie centry, mogłyby one rozwinąć się samodzielnie i promieniować na całe państwo. Dzięki samodzielności poszczególnych części Rzeszy Niemcy posiadają takie ośrodki naukowe, jak Heidelberg, Lipsk, nauki i sztuki jak Monachium itd.,

³ A.J. Toynbee, *Hellenizm. Dzieje cywilizacji*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2002, s. 248.

⁴ D. de Rougemont, *List otwarty do Europejczyków*, Volumen, Warszawa 1995, s. 182.

znakomite politechniki na prowincji, jak Karlstuhe, Darmstadt itd. Centralizacji Francja zawdzięcza, że posiada właściwie jedno tylko centrum umysłowe, bo uniwersytety prowincjonalne francuskie są słabizną, gdy decentralistyczne Niemcy rozwinęły świetnie uniwersytety rozrzucone na całym swym terytorium”⁵.

Wypowiedź powyższą opublikował W. Studnicki w 1929 r. i wtedy dokładnie odpowiadała rzeczywistości. Pięć lat później, w książce o ruchu regionalistycznym w Europie ukazała się mapa zdecentralizowanej Francji odtwarzająca prowincje nawiązujące do regionów historycznych dawnej Francji. Mapę tę przyjęła Francja integrująca się z Europą, marginalizując podział na departamenty wprowadzony przez wielką rewolucję. Kilka lat temu odwiedził Francję mieszkający w Kanadzie syn W. Studnickiego, dzieląc się ze mną takim spostrzeżeniem: „Opinia mojego ojca o prowincji francuskiej jest już tylko wspomnieniem historycznym. Przez minione pół wieku procesu integrowania się Europy prowincja francuska ożyła i zmieniła się nie do poznania w porównaniu z jej obrazem z lat międzywojennych”.

Decentralizacja państwa ma doniosłe znaczenie dla zrównoważonego rozwoju jego poszczególnych części. Dla kult-turystyki jednak poznawczo najważniejsze jest, aby te zdecentralizowane prowincjonalne regiony były obszarem swym i granicami jak najbardziej zbliżone do regionów historycznych kiedyś w tym samym miejscu istniejących. Gdy w 1957 r. proces integrowania Europy rozpoczęła „Szóstka” na obszarze powstałego w IX w. cesarstwa Karola Wielkiego, jego obwołano **Ojcem Europy**. Cesarstwo Karolingów było jednak efemerydą, rozpadło się po 43 latach. Cesarstwo Ludolfingów, którego rdzeń stanowiły niemieckie Landy, istniało 844 lata: utworzone w X, rozwiązane zostało w XIX w. Jest ono wielką kopalnią wiedzy o regionach historycznych Europy. Tam po II wojnie światowej z całej Europy po wiedzę tę pielgrzymowano. J. Ortega y Gasset głosił o tym na Wolnym Uniwersytecie Berlina Zachodniego: „Dlatego też do owych Niemiec zmiądzzonych politycznie i ekonomicznie, z wypatroszonymi miastami i rzekami pozbawionymi mostów, wszyscy będziemy wracać. Po co? Po naukę”⁶.

⁵ W. Studnicki, *Zagadnienia ustrojowe. Projekt konstytucji decentralistycznej*, Warszawa 1929, s. 5 i n.

⁶ J. Ortega y Gasset, *Rozmyślenia o Europie*, w: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, PWN, Warszawa 1984, s. 742.

5. Euroregiony

Integracji Europy po II wojnie światowej towarzyszy niezwykle zainteresowanie jej regionami historycznymi, owymi **krainami antropologicznymi przyjaznymi dla kulturowego dziedzictwa ludzkości**. Stanowią one ruszowanie, na którym organizowała się dziejowa przestrzeń europejska. Poznawanie jej nieprzemijających walorów stanowi podstawę rozkwitu turystyki kulturowej w epoce powojennej. W latach międzywojennych zmieniano podziały administracyjne różnych państw naszej części świata w ostentacyjnie antyeuropejskim duchu nacjonalizmu i militarizmu. Granice jednostek administracyjnych dobierano tak, aby rozproszyć w nich skupiska tzw. mniejszości narodowych, aby podział ten ułatwiał szybką mobilizację wojskową, a także policyjny nadzór nad własnym społeczeństwem i nad politycznie podejrzаныmi cudzoziemcami. Tam, gdzie dostrzegano pilną potrzebę pozytywnych zmian – jak w Polsce międzywojennej usunięcia pozostawionych po zaborcach „szwów porozbiorowych” – realizowano to powolnie i fragmentarycznie. W rezultacie zatarto jedynie prusko-rosyjską granicę przecinającą Kujawy i Wielkopolskę, a i to dopiero na krótko przed wybuchem II wojny światowej.

Po tamtej wojnie wiele w integrującej się Europie zmieniło się na lepsze. Szowinizm, ksenofobia, rasizm nie są akceptowalne w UE. Po upadku komunizmu we wschodniej części Europy rozpadły się Czechosłowacja i Jugosławia – potworki wymyślone przez Ententę, niepodległość uzyskały sowieckie republiki: Estonia, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina, Mołdawia. W zachodniej Europie do niepodległości lub co najmniej szerokiej autonomii dążą regiony Hiszpanii, Italii, Francji, groźba rozpadu wisi nad Wielką Brytanią, a podział Belgii na Flandrię i Walonię od lat wydaje się nieuchronny. Rządy tych państw robią, co mogą, aby zniechęcić buntujące się regiony do secesji, zaś eurosceptycy ze wschodu i zachodu Europy sabotują integrowanie się Europy, broniąc egzystencji „suwerennych” państw narodowych.

Z tym wszystkim historyczne regiony wychodzą z mroku, odradzając się w całej Europie. Podział Polski na województwa zmieniany w XX w. sześciokrotnie coraz bardziej do dawnych regionów historycznych się przybliża. W podziale na 16 województw wprowadzonym w 1999 r. 11 z nich przylega do granic państwowych Polski, zaś pięć pozostałych tworzy rdzeń wewnętrzny od granic państwowych oddalony. Jaki jest układ tych pięciu rdzeniowych województw? Pośrodku jego znajduje się centralnie położone województwo łódzkie

z czterech stron świata otoczone województwami: od zachodu – wielkopolskim, od północy – kujawsko-pomorskim, od wschodu – mazowieckim, od południa – świętokrzyskim.

Kiedy w dziejach Polski pojawił się taki właśnie układ regionów historycznych? W 1146 r., kiedy młodszy synowie Krzywoustego obalili testament ojca, pozbawiając władzy zwierzchniej nad nimi przyrodniego ich brata, Władysława. Był on synem księżniczki kijowskiej Zbysławy, czterech jego młodszy bracia byli synami księżniczki niemieckiej Salomei z Bergu. Testamentem Krzywoustego Władysław otrzymał we władanie dzielnicę śląską oraz jako najstarszy – władzę zwierzchnią nad młodszymi braćmi rządzącymi pozostałymi dzielnicami polskimi. Porządek ten został obalony, gdy synowie niemieckiej księżniczki wygnali z kraju syna księżniczki kijowskiej, który udał się pod opiekę... cesarza Rzeszy, domagając się interwencji w swojej sprawie. Bezskuteczna okazała się interwencja cesarza Konrada III (1138–1152). Dopiero jego następca Fryderyk Barbarossa (1152–1190), kiedy z armią wkroczył do Wielkopolski, wymusił w 1157 r. ugodę w Krzyszkowie zwracającą Władysławowi Wygnańcy dzielnicę śląską. Zmarł on w 1159 r., zanim ugodę w Krzyszkowie zrealizowano. Na Śląsk wrócili i władzę nad nim objęli w 1163 r. jego synowie. Odtąd związki tej dzielnicy z Polską rozluźniały się coraz bardziej, zanim formalnie zakończyły się zrzeczeniem praw do Śląska w 1335 r. przez króla Kazimierza Wielkiego. Przez półtora wieku dziejów księstwa polskiego w podziałach (1146–1295) składało się ono z regionów historycznych, których odpowiednikami są obecne województwa rdzeniowe Polski: centralne łódzkie w miejscu regionu łęczyckiego okolonego przez Wielkopolską od zachodu, Kujawy od północy, Mazowsze od wschodu i Małopolską od południa. Centralnym regionem rządziła po 1146 r. księżna łęczycka Salomea, a pozostałymi regionami historycznymi – jej książęcy synowie.

Wśród czynników fizjogeograficznych mających wpływ na kształtowanie się geografii historycznej Polski wymienia się jako najważniejszy czynnik hydrograficzny. Jest to słuszne w przypadku kraju nizinnego, w którym układ sieci wodnej, gdzie rzeki są przewodnikami komunikacji, decydował o rozmieszczeniu osadnictwa, a zatem o kształtowaniu się regionów historycznych. W kontraście z wszechobecnym czynnikiem hydrograficznym czynnik orograficzny miał wpływ na regionalizację historyczną tylko przy południowym pograniczu, a czynnik litoralny – tylko w północnym pasie pobraża bałtyckiego. Do czynnika hydrograficznego należą jednak również zabagnione polodowcowe pradoliny rzeczne. Niedocenianie ich negatywnej roli jako potężnych barier komunikacyj-

nych prowadziło do niezrozumienia podstawowych spraw odnoszących się do geografii historycznej Polski. Rzeki, nawet te największe, można było przy braku mostów w dowolnych miejscach przekraczać dość łatwo przy pomocy najprostszyc środków transportu wodnego. Przez zabagnione pradoliny rzeczne można było się przedostawać tylko w nielicznych miejscach. Przez Polskę przebiegają równoleżnikowo dwie pradoliny: Warszawsko-Berlińska, będąc barierą komunikacyjną między południową i środkową Polską oraz Toruńsko-Eberswaldzka jako podobna przegroda między środkową i północną Polską.

Łęczycza powstała w miejscu szczególnym, pozwalającym na przekraczanie pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, dzięki temu wyrosła na gród książęcy jako centralny węzeł drogowy średniowiecznej Polski łączący jej obszary południowe ze środkowymi. W regionie Łęczycy obradowały wtedy najważniejsze instytucje państwowe i kościelne. W Piotrkowie zbierały się sejmy i dokonywano elekcji królewskich do czasu Unii Lubelskiej, kiedy przeniesiono je stamtąd do Warszawy. Tenże Piotrków nazwano Trybunalskim, odkąd do niego zwoływano trybunały – naczelne instytucje sądownicze państwa. W biskupim Łowiczu albo w samej Łęczycy odbyło się w wiekach średnich 25 ogólnokrajowych synodów kościelnych.

Rzeczpospolita Obojga Narodów dzieliła się na trzy prowincje. Były nimi: Wielkopolska i Małopolska w Królestwie Polskim oraz jako trzecia prowincja Wielkie Księstwo Litewskie. To pradoliny spowodowały podział ziem polskich na Wielkopolską i Małopolską. Wielkopolska, czyli „Starsza Polska” – Państwo Gnieźnieńskie Mieszka I, powstało w obszarze położonym pomiędzy obu pradolinami. Ich wody ze wschodu aż po ujście Bugu płynęły jednym korytem. Dopiero tam rozdzielały się na kierunki: warszawsko-berliński i toruńsko-eberswaldzki. Na zachód od Berlina wody ich ponownie spływały w jedno koryto dolnej Łaby, którą uchodziły do morza. W tej sytuacji państwo Mieszka I znajdowało się wewnątrz owalnego obszaru otoczonego ze wszystkich stron pierścieniem pradolin, mając trudności z ekspansją poza ten pierścień, ale zarazem brak równorzędnych przeciwników wewnątrz niego. Wielkopolska zatem właściwie niepostrzeżenie wchłonęła regiony łęczycki, kujawski, mazowiecki, aż szczęśliwą umową o dynastyczne przeżycie uzyskała poza północną pradoliną dostęp do Bałtyku na Pomorzu Gdańskim. W kontraście do tej plejady regionów Wielkopolski druga prowincja Królestwa Polskiego, rozrastając się dynamicznie ku wschodowi, kolejne etapy rozrostu terytorialnego obejmowała nazwą Małopolski. Jej rdzeniem był odprysk Państwa Wielkomorawskiego zwany *Terra Cracoa*

– Małopolska Krakowska, do której dochodziły kolejno: Małopolska Sandomierska, Małopolska Lubelska, Ruś Czerwona nazywana Małopolską Wschodnią, na ostatku całe południe Rusi Kijowskiej aktem Unii Lubelskiej włączone także do prowincji małopolskiej Królestwa Polskiego. Prowincja ta swym obszarem znacznie przewyższała prowincję wielkopolską, co jest zrozumiałe, zważywszy, że obok połowy ziem polskich dołączono do niej całą Ukrainę.

Po powyższym przeglądzie podstawowych faktów dotyczących geografii historycznej ziem polskich wróćmy do porównania obecnego podziału administracyjnego Polski z regionami historycznymi niegdyś w tych samych miejscach istniejącymi. Wcześniej ustaliliśmy, że pięć województw rdzeniowych oddalonych od granic państwowych Polski tworzy układ bardzo zbliżony do istniejącego w średniowieczu, w epoce Polski w podziałach. Teraz przyjrzyjmy się pozostałym 11 województwom przylegającym do granic państwowych. Czy regiony historyczne kiedyś tam istniejące także się na tych granicach kończyły, czy miały swój ciąg dalszy „po drugiej stronie lustra”? W integrującej się Europie dla takich historycznych regionów poprzecinanych obecnie granicami państwowymi stworzono koncepcję **euroregionów**, czyli „regionów dla Europy” podejmujących spójny, skoordynowany program rozwoju obszarów tych regionów historycznych, które obecnie podzielone są granicami państwowymi. W latach mojej pracy w gdańskiej WSTiH był to główny temat moich studiów i publikacji z obszaru kult-turystyki.

Omówienie ich ze świadomym zakłóceniem chronologii zacznę od referatu *Euroregiony w Europie Bałtyckiej* przedstawionego w 2009 r. na konferencji w Steganie na temat „Granice, współpraca i turystyka w Europie Bałtyckiej”. Krytyczną myślą przewodnią tego tekstu było wskazanie, że „radosna twórczość” uprawiana pod szyldem euroregionów w naszej części Europy na ogół rozmija się zupełnie z regionalizacją historyczną. Dobrym jej przykładem są cztery terytoria na południowym obrzeżu Bałtyku w ich granicach z 1914 r.: Meklemburgia oraz trzy prowincje pruskie: Pomorze (*Provinz Pommern*), Prusy Zachodnie oraz Prusy Wschodnie, które w tamtych granicach stanowiły *de facto* regiony historyczne Europy Bałtyckiej. Z nich tylko Meklemburgia przetrwała wszystkie zawirowania polityczne XX w. w nienaruszonych granicach.

Prowincja pomorska została granicą państwową podzielona w 1945 r., podobnie jak w pokoju westfalskim w 1648 r., na część przedodrzańską (z perspektywy niemieckiej *Hinterpommern*) i zaodrzańską (*ditto Vorpommern*), z tym że do tej zachodniej części oddanej Szwecji włączono wówczas także ujście

Odry ze Szczecinem. Scalanie tej historycznej całości trwało długo: Szczecin oddała Szwecja po 72 latach, po wojnie północnej w 1720 r., a *Vorpommern* po 167 latach, na kongresie wiedeńskim w 1815 r. Współcześnie tak właśnie powinien zostać scalony euroregion pomorski. Niemiecka ludność *Vorpommern* właściwy rozwój swego obszaru upatruje właśnie w powiązaniu ze Szczecinem jako regionalną metropolią. W kontraście do tego Euroregion Pomerania zawiązany w 1995 r. prezentuje się jako nieprawdopodobna groteska ze snu szaleńca: klub chętnych, dopisujących się do niego miast i gmin rozsianych po obszarze Polski, Niemiec, Szwecji i Danii, rodzaj strefy wolnocłowej, nie wiadomo dlaczego noszącej nazwę Pomerania. Pomysł równie pomyłony jak ten z XIX w., kiedy frankofoński szwajcarski kanton Jura zapragnął wejść w unię z frankofońską prowincją Quebec z Kanady.

Za takim euroregionem Pomorza w jego granicach historycznych opowiedziałem się w 2005 r. w tekście *Pomorze w Europie regionów*. Rok później do tej samej koncepcji powróciłem w szerszym kontekście euroregionów całego Nadodrza w granicach tamtejszych historycznych regionów: śląskiego w górnej, brandenburskiego w środkowej i pomorskiego w dolnej części dorzecza Odry. Historyczne Nadodrze zostało bowiem brutalnie rozdarte ustanowioną w 1945 r. polsko-niemiecką granicą państwową. Tekst ten powstał zainspirowany następującą przestrogą austriackiego moralisty E. von Kühnelt-Leddinha: „Rzeki to szlaki komunikacyjne, ich zadaniem jest łączyć, a nie dzielić. W naszym stuleciu wykreślono na nich granice, gdyż uwalniają ludzi siedzących przy pokrytych zielonym suknem stołach od rzetelnego zbadania problemu i od myślenia. To dlatego otrzymaliśmy w XIX i XX w. tak obłąkane granice jak na przykład rzeka Prut, Zbrucz, Bug, nie mówiąc już o Odrze i Nysie Łużyckiej”⁷. Ta ostatnia w roli rzeki granicznej jest tragicznym nieporozumieniem z punktu widzenia geografii historycznej. Już sama jej nazwa objaśnia, że nie jest to rzeka śląska, tylko łużycka. Zachodnia granica historycznego Śląska biegła na wschód od niej, wzdłuż Bobru i jego dopływu Kwisy. Przeniesienie jej na Nysę Łużycką sprawiło podział między dwa państwa miast Görlitz/Zgorzelec i Guben/Gubin oraz położonego pomiędzy nimi historycznego zabytku kultury, jakim jest Bad Muskau/Mużaków. Konferencję *Odra-Oder. Panorama europejskiej rzeki* zorganizowała Viadrina – polsko-niemiecki uniwersytet w brandenburskim mieście Frankfurt nad Odrą od 1945 r. podzielonym granicą państwową na dwa miasta: Frankfurt i Słubice.

⁷ E. von Kühnelt-Leddihn, *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789–1984*, Wektry, Sadków 2007, s. 128.

Gdyby granicę polsko-niemiecką poprowadzono konsekwentnie do ujścia Odry, mielibyśmy i tam dwumiasto: Stettin/Szczecin. Wymieniłem tu tylko najważniejsze szkody kulturowe spowodowane rozerwaniem rozlicznych więzi ponad obu tymi granicznymi rzekami przez stulecia narastających. Z tym trzeba się będzie w zintegrowanej Europie uporać za pomocą euroregionów scalających ponownie to, co kiedyś było historycznymi całościami.

E. von Kühnelt-Leddihn jest konsekwentny w krytyce matactw Ententy narzuconych traktatem wersalskim. Piętnuje ją za to, że dla Francji odebrała Niemcom prowincję Alzacji-Lotaryngii w całości i bez rokowań, ale wobec Polski nie postąpiła tak samo, zwracając jej całość zaboru pruskiego wraz z Gdańskiem. Jego zdaniem powinna wówczas nastąpić taka sama bezwarunkowa restytucja przedrozbiorowej granicy Królestwa Polskiego z Cesarstwem. Był jednak przeciwny podziałowi Górnego Śląska za pomocą plebiscytu, pisząc: „Zupełnie inaczej wyglądała sytuacja na Górnym Śląsku. Śląsk należał do Polski stosunkowo niedługo, ponieważ już od XIV w. przypadł Koronie Św. Wacława, a następnie przeszedł pod władanie Habsburgów. Ziemie te także przyłączono do Prus, ale na Górnym Śląsku mieszkało bardzo dużo Polaków. Cóż jednak powinno się było zrobić? Nie dzielić Górnego Śląska i stworzyć z niego niemiecko-polskie kondominium. Podział Górnego Śląska był tragiczną pomyłką, ale biorąc pod uwagę wyniki plebiscytu, nie można mówić o jakiejś krzyczącej niesprawiedliwości”⁸. W tej sprawie trzeba jednak z cytowanym autorem polemizować. Dokonany w XX w. podział Górnego Śląska nie był przecież precedensem. Dwa wieki wcześniej tak samo postąpił Fryderyk Wielki w wojnie z Habsburgami o Śląsk: pozostawił im południową część Górnego Śląska, tzw. odtąd Śląsk Austriacki. O jego wschodni fragment – Śląsk Cieszyński – rozgorzał w XX w. konflikt polsko-czeski, w następstwie którego miasto Cieszyn zostało podzielone granicą państwową poprowadzoną rzeką Olzą. Na zachodzie Śląska Austriackiego, w Kraju Sudeckim, trwał konflikt narodowościowy niemiecko-czeski. Do różnych części historycznego regionu górnośląskiego aspirowały zatem trzy narodowości i stojące za nimi państwa. Wspólnym dla nich rozwiązaniem zamiast kondominium niemiecko-polsko-czeskiego powinien stać się euroregion górnośląski w jego historycznych granicach, w przyszłości samodzielne terytorium Federacji Europejskiej,

Plebiscytów po I wojnie światowej nie organizowano na terytoriach należących przed rozbiorami do Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zorganizowano je

⁸ *Ibidem*, s. 293.

dla Polaków ze Śląska i z Prus Wschodnich na obszarach znajdujących się poza granicami przedrozbiorowego państwa. Na przełomie XIX i XX w. Polacy stanowili 57,8% ludności rejencji opolskiej. Chociaż hydrograficznie należy ona do Nadodrza, kulturowo kontrastowała w nim ze strukturą narodowościową w tym samym czasie praktycznie jednolicie niemiecką, której udział w pozostałych rejencjach Nadodrza wynosił: we wrocławskiej – 95,7%, legnickiej – 98,5%, frankfurckiej – 97,7%, szczecińskiej – 98%, koszalińskiej – 97,5%. Drugą, podobną do opolskiej była rejencja olsztyńska w Prusach Wschodnich, gdzie udział Polaków w jej ludności wynosił wtedy 50,5%. W zaborze pruskim wyższy od tamtych obu udział ludności polskiej wykazywała tylko rejencja poznańska (60,7%), ale niższy od tamtych obu rejencja bydgoska (47,2%), a jeszcze niższy obie rejencje, kwidzyńska i gdańska, w Prusach Zachodnich⁹.

W przeglądzie krain historycznych na południowym obrzeżu Bałtyku wskazano na prowincję pomorską, która w swych granicach z 1914 r. przedstawiała sobą region historyczny, ale przestała nim być po przecięciu jej w 1945 r. granicą państwową polsko-niemiecką. Jeszcze gorzej wiek XX obszedł się z prowincją wschodniopruską, która w granicach z 1914 r. także prezentowała się jako region historyczny. Jej organiczną całość naruszyły zmiany granic w niej i w jej otoczeniu przeprowadzone w okresie międzywojennym, ale dopiero przepełnienie tego regionu granicą polsko-rosyjską zamieniło go w strukturę niemającą na razie szans na stworzenie euroregionu scalającego całą dawną prowincję wschodniopruską. Szerzej jej problemy przedstawiłem w tekście *Polskie dziedzictwo w Prusach* z 2012 r.

Z trzech pruskich prowincji nadbałtyckich najlepiej wiek XX potraktował Prusy Zachodnie, w dawnej Polsce zwane Królewskimi, ale dopiero po II wojnie światowej, gdyż po pierwszej, granice państwowe narzucone z Wersalu poćwiartowały ją w sposób niesamowity. Za to po drugiej cały obszar historycznych Prus Zachodnich znalazł się w Polsce i w tych samych granicach powinien funkcjonować obecnie jako Prusy Królewskie. Granica morska tego regionu była w obu jego wariantach identyczna. Niestety, nie uszanował jej wprowadzony w 1999 r. podział Polski na województwa. Elbląg – integralna część czy to Prus Zachodnich, czy Prus Królewskich – został z tego regionu przeniesiony do województwa warmińsko-mazurskiego. Wkrótce po tym wydarzeniu przeprowadzono w Elblągu referendum, w którym jego mieszkańcy mieli się wypowiedzieć, czy

⁹ P. Eberhardt, *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe w Europie Środkowo-Wschodniej w XX w.*, PWN, Warszawa 1996, s. 88 i n.

są za tą zmianą, czy przeciwko niej. Mimo że 99% (!) uczestników tego referendum głosowało za powrotem Elbląga do jednego województwa z Gdańskiem, zostało to przez władze państwowe zignorowane.

Trwa 70. rok od mojego zamieszkania w Gdańsku we wrześniu 1945 r. Zbliżającemu się jubileuszowi siedmiu dekad mojego w nim pobytu zadedykowałem *Septet gdański*, w którym kult-turystyczne walory mojego Wolnego Miasta zgrupowałem w siedmiu następujących esejach: I. *Wybrałem Gdańsk*, II. *Region Małego Pomorza*, III. *My, od Królewskich Prus*, IV. *Gdańsk, miasto nasze*, V. *Gdańsk w epokach międzyrozbiorowych*, VI. *Gdańsk–Danzig–Gdańsk, miasto w Europie*, VII. *Gdańsk Güntera Grassa*.

Na konferencji w Viadrinie poświęconej rzece Odrze zwróciłem uwagę na to, że oś Odry śląskiej, brandenburskiej i pomorskiej jako Nadodrze została w XVIII w. zintegrowana przez państwo pruskie, ale Warta, jej główny dopływ wschodni, to Wielkopolska – kolebka państwa polskiego zrosnięta z dorzeczem Wisły. Analogicznie Królestwo Polskie, odzyskując w XV w. Prusy Królewskie, a w XVI w. przejmując lenno mazowieckie, zintegrowało oś Wisły, ale nad Bugiem, jej głównym dopływem wschodnim, wyrosło księstwo włodzimierskie, po łacinie *Lodomeria*, wchodzące w skład Rusi Czerwonej. W XIV w., na krótko przed personalną unią polsko-litewską, zostało ono pośpiesznie rozszarpane przez rywalizujące o nie Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie. Z rozważań nad negatywnymi konsekwencjami jego zniszczenia powstał w 2009 r. tekst *Lodomeria. Podzielony i zapomniany centralny region Europy Środkowo-Wschodniej*. Gdyby przetrwał do integracji Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego jako pogranicze styku osadnictwa polskiego, ukraińskiego i białoruskiego, byłby znakomitym zwornikiem unijnego państwa Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był moment, że zastanawiano się, czy Brześć nad Bugiem nie byłby właściwszą od Warszawy stolicą tego państwa. Pomimo jej dezintegracji na obszarze Lodomerii powstawały ośrodki kultury i nauki: w Zamościu Akademia Zamojska, filia Akademii Krakowskiej, w Białej – dziś Podlaskiej, wtedy Radziwiłłowskiej – Akademia Radziwiłłowska, filia Akademii Wileńskiej. One także były stymulatorami rozwoju kult-turystyki.

Literatura

- Čapek K., *Listy z podróży*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2011.
- Eberhardt P., *Między Rosją a Niemcami. Przemiany narodowościowe w Europie Środkowo-Wschodniej w XX w.*, PWN, Warszawa 1996.
- Kühnelt-Leddihn von E., *Ślepy tor. Ideologia i polityka lewicy 1789–1984*, Wektory, Sądów 2007.
- Ortega y Gasset J., *Rozmyślenia o Europie*, w: *Bunt mas i inne pisma socjologiczne*, PWN, Warszawa 1984.
- Piskozub A., *Dziedzictwo tradycji historycznej jako podstawa współczesnej tożsamości regionalnej ziem polskich w jednoczącej się Europie*, w: *Historia w ruchu regionalnym*, oprac. A.J. Omelaniuk, DTSK–Krajowy Ośrodek Dokumentacji Regionalnych Towarzystw Kultury, Wrocław–Ciechanów 2001.
- Rougemont de D., *List otwarty do Europejczyków*, Volumen, Warszawa 1995.
- Studnicki W., *Zagadnienia ustrojowe. Projekt konstytucji decentralistycznej*, Warszawa 1929.
- Toynbee A.J., *Hellenizm. Dzieje cywilizacji*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2002.

Bibliografia. Publikacje autora z obszaru kult-turystyki z lat 2004–2014

- Polityka regionalna Unii Europejskiej jako stymulator rozwoju turystyki*, materiały pokonferencyjne WSTiH, Gdańsk 2004.
- Pomorze w Europie Regionów*, „Collegium Balticum” 2005, nr 3.
- Krajoznawstwo jako stymulator rozwoju turystyki kwalifikowanej*, materiały pokonferencyjne WSTiH, Gdańsk 2006.
- Jakiej monografii Odry nam potrzeba? Przesłanki metodologiczne monografii wielkiej bałtyckiej rzeki*, w: *Odra-Oder. Panorama europejskiej rzeki*, red. K. Schlögel, B. Halicka, Wydawnictwo Instytutowe, Skórzyn 2008.
- Euroregiony w Europie Bałtyckiej*, w: *Granice, współpraca i turystyka w Europie Bałtyckiej. Zbiór studiów*, red. T. Studzieniecki, Academia Europa Nostra, Gdynia–Lubieszyn 2009.
- Lodomeria. Podzielony i zapomniany centralny region Europy Środkowo-Wschodniej*, w: *Księga jubileuszowa Profesora Józefa Stanielewicza*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2009.
- Rozwój miast uzdrowiskowych w XIX w. na obszarze przedrozbiorowej Rzeczypospolitej*, Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego 2010, nr 204.
- Kulturowe regiony Europy jako stymulatory rozwoju turystyki, Uwarunkowania rozwoju turystyki w regionie*, red. M. Boruszczak, Wydawnictwo WSTiH, Gdańsk 2011.

Polskie dziedzictwo w Prusach, „Przegląd Zachodniopomorski” 2012, nr 3.
Septet gdański („Wybrałem Gdańsk”, „Region Małego Pomorza”, „My od Królewskich Prus”, „Gdańsk miasto nasze”, „Gdańsk w okresach międzywojennych”, „Gdańsk–Danzig–Gdańsk miasto w Europie”, „Gdańsk Günтера Grassa”).
Portal Geopolityka.net. w internecie.